Stanisław Staszic.

(Przegl. polski, 1866).

lekceważyć. Tak myślała poważna i urzędowa część narodu, z tą jednak różnicą, że wiele wyższych figur nie umiało się w godności swojéj utrzymać. Płaszczenia się, podłości, intrygi, zachcianki absolutne małpowane od Moskali, wszystko to burzyło młode pokolenie przeciw tym seidom, usłużnym narzędziom rosyanizmu. Za ich winy przypłaciła partya rozumnych i uczciwych konserwatystów nie dość silna i śmiała, żeby piérwszych odepchnąć, a drugich powstrzymać.

Wypadki roku 1830, rewolucya lipcowa we Francyi, rewolucya w Belgii, musiały silnie działać na umysł jenerała pilnie obserwujący horyzonty polityki europejskiéj — atoli listy jego, z tego okresu, nie zawierają żadnych wzmianek; co sobie łatwo wytłomaczyć ostrożnością, jaka nawet w prywatnych korespondencyach zachowywaną być musiała... Jednakże tu i owdzie znajdują się wzmianki, pozwalające się domyślać, że działania tajne nic były mu obcemi.

Rewolucya była w powietrzu: nie mógł jéj nie przewidywać, choć może przypuszczał, że się na jakim drobnym wybuchu, pociągającym za sobą liczne uwięzienia, zakończy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Lucyan Siemieński.

STANISŁAW STASZIC
jako pisarz polityczny.

(Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego — Przestrogi dla Polski.)

Jeden z współpracowników i redaktorów naszego „Przeglądu“ potrącił w artykule swoim o ostatniéj sesyi sejmowéj kwestyę demokracyi polskiéj. Zastanowił on się nad tym zamętem pojęć różnorodnych, które kotłując po niektórych głowach, w braku innéj przybierają ogólną nazwę pojęć demokratycznych, osłaniając wspaniałym postępu sztandarem małostkowe gniewy, kastowe uprzedzenia i socyalne zazdrości. Twierdzi on, że nasza pseudo-demokracya z dwóch pierwiastków się składa: z rodzinnego, „co kochał *liberum veto*“, hałasował na sejmikach i wichrzył na sejmach, i zagranicznego, który przefiltrował do nas, nie zostawiwszy po drodze ani jednéj ze swoich aberracyi i zdrożności. Od téj pseudodemokracyi, trafnie acz pobieżnie skreślonéj, odłączył autor demokracyę prawdziwą, nie poświęcając jéj wszakże obszerniejszego określenia.

Ustęp ten natrącił nam myśl pomówienia o owéj prawdziwéj demokracyi polskiéj, o jéj początku i dziejach. To nas zaprowadziło na grunt reformistycznego sejmu czteroletniego, a na gruncie tym spotkaliśmy postać, będącą niejako patryarchą demokratycznego u nas kierunku. Skreślenie zawodu pisarskiego Stanisława Staszica jako polityka, wydało nam się najlepszą dla téj prawdziwéj zasadowéj demokracyi reklamą, a zarazem wypełnieniem próżni w naszéj historyi literatury. Pisano wprawdzie o Staszicu, a p. Wł. Zawadzki poświęcił mu osobny szkic biograficzny; nie posiadamy wszakże dotąd szczegółowego rozbioru jego prac, jak nie posiadamy dziejów literatury politycznéj 18go wieku. A przecież, jeżeli Francuzi uważają *Contrat social* jako dzieło monumentalne epoki rewolucyjnéj, to

„Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ i „Przestrogi dla Polski“ na toż samo honorowe miejsce w naszéj zasługują literaturze.

Rozprawiano wiele o demokracyi, jako wrodzonéj Polakom i Polsce idei. Nazywano dawną Polskę rzecząpospolitą demokratyczną, wywodząc ową jéj demokracyę z ducha demokratycznego, właściwego słowiańskim ludom. Chlubiono się wielokrotnie ową równością szlachcica i wojewody, owemi idejami postępowemi obieralności sędziów i królów; podnoszono nawet *liberum veto* do zawracającéj głowę, ideowéj wysokości. Historyografowie nasi za przewodem Lelewela przenosili z zamiłowaniem dzisiejszą demokracyę i republikanizm w głowy naszych republikanów i rzekomych demokratów szesnastego wieku, wskazując na Zebrzydowskich i Lubomirskich, jako na protoplastów demokratycznego ducha narodowego. Sprowadzić te teorye do ich właściwéj wartości, zdawałoby się rzeczą nieodbicie potrzebną. Otóż trudno zaprzeczyć, że dążenia demokratyczne i republikańskie szlachty polskiéj były w istocie wypływem słowiańskiéj, gminowładczéj natury narodu, ale pamiętać należy i nigdy dosyć często powtarzać nie można, że to gminowładcze i demokratyczne dążenie zamykało się coraz szczelniéj w urobionéj na zagraniczną, zachodnio-europejską modłę, formie kasty szlacheckiéj, która opanowawszy wszystkie korzyści demokracyi, wzięła na siebie wszelką reprezentowania tej idei odpowiedzialność. Niepodołała szlachecka rzeczpospolita temu zadaniu. Wywiesiwszy w wieku 16tym piękny sztandar tolerancyi wyznań i federacyi narodów, postawiwszy wolną elekcyę, sądy z wyborów i nobilitacye, jako środek rozszerzenia swego obozu, podległa zbyt wcześnie marazmowi, który ją o śmierć przyprawił. Potęgą każdéj demokracyi jest zasilanie się z dołu, wydobywanie sił młodych i niezużytych, tworzenie obywateli. O téj potędze zapomniała demokracya szlachecka, a zapomniawszy, stała się wraz zapamiętalszą i zajadlejszą arystokracyą wobec kozaka, chłopa, mieszczana i żyda. Reakcya katolicka dodała dysydentów do tego szeregu odtrąconych warstw spółeczeństwa. Takim to sposobem stało się, że szlachta polska, chlubiąca się zasadami równości i wolności, zajęła jako wielkie ciało oligarchiczne w narodzie stanowisko i zauzurpowała dla uprzywilejowanéj kasty przyrodzoną słowiańskiemu plemieniu myśl de-

mokratyczną. Na ten oryginalny w Europie stosunek składały się wzory rzeczypospolitéj rzymskiéj, pojęcia *civis romani* i *servi*, składał się wpływ społeczeństwa zachodniego, i niedziwota, że Polak ówczesny patrzył z dumą na zagranicę, w któréj wszyscy niewolę od absolutnego cierpieli pana, podczas gdy w Polsce cierpiał ją tylko lud prosty, zdaniem A. M. Fredry niezdolny do wolności.

Naturalnym skutkiem opuszczenia właściwego demokracyi prądu ku dołowi był gorączkowy niepokój utracenia równości, obawa zamachów na źrenicę złotéj wolności, polityka nieustannych prezerwatyw przeciw absolutyzmowi z jednéj strony, jak z drugiéj niemniéj namiętna chęć wyniesienia się nad równość i prawo. Pierwsze symptomata spotykamy u masy szlacheckiéj, drugie u możnowładzców. Obawy te i interesa schodziły się bezwiednie ze sobą, aby się zwrócić w pozornéj zgodzie przeciwko władzy wykonawczéj w postaci króla. Dopóki królowie trzymali się szerokiéj, zasadowéj polityki, jak to czynił Zygmunt I i Zygmunt August, jak to czynił Batory z Zamojskim; rzeczpospolita cieszy się złotym swoim wiekiem; naród z tronem współdziała w walce z separatyzmem feodalnym litewskim, tworzy unię, stacza zwycięzkie z Moskwą boje, a powaga królewska utrzymuje się, pomimo koncesyi. To przodownictwo moralne, tę popularną, szeroką politykę, zarzuca pierwszy Zygmunt III, pan obcego ducha, a niebawem porzuca ją i naród. Od sejmu inkwizycyjnego i rokoszu rozpoczyna się wewnętrzna rozterka pomiędzy tronem i narodem, raz jawna, drugi raz zamaskowana pozorną obojętnością, a powstała z niej nieufność, przy ciągłéj zmianie polityki monarszéj, elekcyami spowodowanéj, przecina wszelką możebność organicznego rozwoju społeczeństwa. Wewnętrzna ta rozterka, będąca skutkiem nieufności wewnętrznéj i nieufności we własne siły, w siłę idei, przyprowadza do milczącego przyjęcia strasznego absurdum rzeczypospolitéj polskiéj: *liberum veto*.

Mówiono u nas wiele o podniosłości idealnéj *liberi veto*, a nawet sam Mićkiewicz poświęcił mu całopalenie wonnego kadzenia w prelekcyach. Otrząsnąwszy się z młodzieńczego zapału dla instytucyi naszych, przyjdziemy z łatwością do zdrowszego pojęcia tego najchorobliwszego miejsca w ciele przeszłości naszéj. *Liberum veto* nie jest czém inném, jak gwarancyą wolności

i prawa oddaną w ręce pierwszego lepszego obywatela. Jako takie przypuszcza ono najwyższe w całém społeczeństwie zepsucie, zorganizowaną zdradę prawa i wolności. Mówi ono królowi: wykonywasz zamach na narodzie. Mówi senatowi: pomagasz do wykonania tego zamachu. Mówi posłom: milczycie, chociaż niebezpieczeństwo rzeczypospolitéj grozi. Tuszy tak źle o wszystkich, że oddaje jednemu słuszność i sprawiedliwość. Oddając ją, stawia oczywiście dyktaturę tego jednego, mającego słuszność. Słowem *liberum veto* wychodzi z przypuszczenia tak zepsutego stanu społeczeństwa, że w stanie tym musi jednostka obywatelska stanąć wbrew wszystkim, aby ratować swoją wolność i swoje prawo.

Milczące przyjęcie *liberi veto* jest zatém świadectwem ubóstwa i świadectwem śmierci demokracyi szlacheckiéj. Czuje się ona niesłychanie słabą, czuje że nie wypełnia obowiązków, że straciła racyę bytu, i oto zamiast organizować się i wywiesić swój sztandar, zamiast dzielnemi czyny i mądremi krokami politycznemi zerwać się do nowege życia, zamiast rozszerzyć i wzmocnić swój obóz, ucieka ona się do systemu prohibicyjnego i wysyła pierwszego lepszego Filipa z Konopi, aby przeszkodził téj wojnie, owemu przymierzu lub reformie, od tronu projektowanéj. Wszystko jéj grozi, ona na wszystko ten jeden ma ratunek. Co gorsza, widzi ona, że owéj strasznéj broni używa zawsze burzyciel lub ambitnik, że ją duma możnowładzcza utrzymuje. Nic to nie szkodzi, przypuszcza szlachecka demokracya: bo może zajść wypadek, że i ja ją użyć będę potrzebowała. Jakoż *liberum veto* staje się cielcem złotym narodu, staje się niewidzialnym despotą *de facto et jure*, utrzymującym systematycznie swawolę pod pozorem bronienia wolności, bezrząd pod pozorem bronienia porządku, bezsilność pod pozorem bronienia honoru narodowego.

Liberum veto jako kardynalne prawo demokracyi szlacheckiéj, jako samowładny jéj tyran zamknęło nad nią wieko trumienne. Ruch naprzód, rozwój, jest duszą demokracyi, *liberum veto* było negacyą ruchu. Zamknęło ono bramy szlacheckiego obozu, zabiło wszelką historyczną Polski działalność. Postawiło ono społeczeństwo na dyskrecyi uprzywilejowanéj jednostki, a przez to ustanowiło despotyzm téjże jednostki: anarchię. Czasy Augusta IIIgo były kulminacyjnym punktem tego

normalnego stanu. Między demokracyą szlachecką czasów Augusta IIIgo a prawdziwą demokracyą jest przepaść, która się z trudnością tylko da zgruntować. Jeżeli ta druga jest zrównaniem obowiązków względem społeczeństwa, to pierwsza nie zna żadnych obowiązków, jeżeli jest poddaniem wszystkich pod ogólne prawo, to pierwsza uzurpuje wszystkie prawa dla jednych, a zabiera też prawa drugim; jeżeli wreszcie druga jest stróżką, aby nikt powierzonéj mu władzy nie nadużywał, to pierwsza patrzy obojętnie na ucisk zewnętrzny i wewnętrzny, którym mocniejszy współobywateli trapi. Słowem demokracya szlachecka doprowadziła *ad absurdum* samą siebie: wykazała, że z przymiotnikiem „szlachecka“ istnieć i celu społeczeństwa, t. j. wolności, porządku i bezpieczeństwa wypełnić nie zdoła.

Równocześnie, rzecz dziwna i jakby opatrznościowém sprowadzona zrządzeniem, doprowadziła się *ad absurdum* nowożytna monarchia, w swojéj najdoskonalszéj przedstawicielce, monarchii francuskiéj. Czém w Polsce było *liberum veto*, tém we Francyi było milcząco uznane godło tronu *l'état c'est moi*. Jeżeli anarchiczne *liberum veto* wyszło z walki demokracyi narodowéj z dążeniami absolutnemi tronu, to monarchiczne *l'etat c'est moi* miało także swoją popularność, datującą się od Henryka IV, Richelieugo i Ludwika XIVgo, którzy w imię interesu i chwały Francyi, pokonali wewnętrzne reakcyjne możnowładztwo, emancypowali kościół francuski od przewagi papieża, a w polityce zniszczyli przewagę cesarza, którzy w imię honoru wezwali cały naród do swojéj świty rycerskiéj. To służenie honorowi narodowemu stało się dla Francuza surrogatem wolności, a poddanie zwycięzkiéj monarchii, surrogatem równości politycznéj. Skoro atoli chwała narodowa zachwianą została, skoro popularny i niwelujący zrazu absolutyzm przejął na siebie wszystkie wady znikczemniałych dynastyi, skoro złém gospodarstwem przywiódł społeczeństwo do nędzy ostatniéj, zasada *l'état c'est moi* pokazała się w całéj fałszywości i wywołała ideę demokratyczną i republikańską. Nie było zaiste większych ostateczności jak ów absolutyzm francuski i bezgraniczna wolność polska, jak to dzierżenie społeczeństwa w imię narodowéj idei z góry i samowolne władanie jego losami z dołu (przez *liberum veto*). A przecież obie te ostateczności jedne wywołały skutki

i jeden na nie był zaradczy środek — idea prawdziwéj demokracyi, podniesienie zdeptanych nogami praw człowieka.

Ale jeżeli wielkie było podobieństwo sytuacyi, wielkie też były różnice. Czém we Francyi był król i związane z nim stronnictwo dworskie, tém był w Polsce cały stan szlachecki wobec innych stanów i władzy rządowéj. Czém we Francyi był absolutyzm monarchiczny, z swoją bastyllą, z *lettres de cachet* i rządem metres królewskich; tém była w Polsce samowola i swawola możnowładzcza, była tysiącogłowa hydra nierządu, był nieład i bezwładność wszystkich funkcyj państwowego organizmu. We Francyi wpływu obcego w chwili krytycznéj nie było, w Polsce zagnieździł on się militarnie i politycznie od początku ośmnastego wieku. Kwestya odrodzenia przedstawiała się we Francyi w postaci reformy rządu i społecznego przewrotu, chodziło o złamanie despotyzmu i arystokracyi; w Polsce chodziło o niepodległość zewnętrzną, przewrót socyalny wewnętrzny i o zbudowanie rządu. Dla tego to we Francyi ruch rewolucyjny dążył ku rzeczypospolitéj, w Polsce tenże duch dążył ku monarchii, zewnętrznemi i wewnętrznemi naglony do tego pobudkami. Francuski obalał dynastyę, polski stawiał dziedziczność. Francuski rozbijał centralizacyę rządową, polski chciał luźne jednostki sprządz w jedno ogniwo, powszechnemu posłuszne prawu.

Tak w jednéj prawie chwili na zachodzie i wschodzie Europy, rodziła się demokratyczna idea, jako zbawczyni podupadłych społeczeństw, tam na pniu starego absolutyzmu, tutaj na pniu kastowéj rzeczypospolitéj. Rodziła się zaś nie w tych sferach, które zbawić i usamowolnić miała, bo te sfery zbyt były przyciśnione, aby o sobie myśleć mogły, ale w sferach samychże uprzywilejowanych, saméjże inteligencyi obu narodów. Ruchy oba pozostawały z sobą w ścisłym związku, jak to widzimy na współczesnéj literaturze i wymowie parlamentarnéj polskiéj. Szły one powoli: powoli tylko rozwijały się idee aż do owéj pełni, która w prawodawczém zgromadzeniu narodowém francuskiém i w czteroletnim sejmie polskim zajaśniała. Od politycznego empiryzmu Montesquieu'go do radykalnéj teoryi Russa, od nieśmiałych insynuacyi Konarskiego do rad o uwłaszczeniu ludu Staszica i Kołłątaja daleką zmierzyły oba narody drogę, a niemniéj daleka przestrzeń leży między refor-

mami Czartoryskich a radykalizmem konstytucyjnego sejmu. Zrazu reformistyczna myśl narodu, jest niejako macaniem najbliższych środków, poszukiwaniem najpraktyczniejszych prowizoryów. Komisye i radę nieustającą radził jeszcze Stanisław Leszczyński w „wolnym głosie“, przejęli oba projekta Czartoryscy, przeprowadzili komisye. Radę nieustającą, krystalizując niby dawno trwającą oligarchię w pewne formy, zastósowują prawodawcy delegacyjnego sejmu. *Liberum veto* znoszą Czartoryscy w materyi skarbowéj, w materyach *„status“* pozostawić go muszą. Sejm czteroletni obala oligarchiczną radę, trudni się uporządkowaniem wojska i skarbu; pierwsze dwa lata spędza na tradycyonalnéj łataninie popsutéj machiny państwowéj. Ale robota rośnie mu pod ręką, radykalna reforma staje się coraz konieczniejszą, potrzeba przewrotu coraz gorętszą. Zewsząd cisną się: kwestya formy rządu, kwestya miast, włościan, dysydentów i dyzunitów, kwestya żydów. Przychodzi do zamachu stanu 3go maja, a nie podlega wątpliwości, że zamach ów pociągnąłby inne za sobą, gdyby Targowica i Moskwa nie odłożyła socyalnego przewrotu na ciężkie lata niewoli . . . .

Nie mamy zwykle jasnego pojęcia o czasach téj ciężkiéj strasznéj pracy narodowego ducha. Nie postawiliśmy ołtarzy wiekopomnéj czci dla mężów, którzy w ciężkiéj ówczesnéj sytuacyi, brali na siebie ciężar ratowania ojczyzny i trudną z przesądami narodu i prześladowaniem wrogów szermierkę. Historyczna poezya i poetyczna historya przedstawiały nam czasy Stanisława Augusta to jako otchłań moralnego złego i podeptania tradycyi ojców, to jako dzieje podrywów nieudolnych, zobczałych a na obcym chlebie wychowanych duchów, którzy rzucając się na wszystko, co ojcom świętém było, pogrążyli ojczyznę w ostateczną zgubę. Tymczasem owo moralne złe czasów Stanisława Augusta, owa niereligijność i odstępstwo od obyczaju narodowego, tłumaczy się, a nawet w znacznéj części usprawiedliwia po ludzku owym stanem chaotycznym, w jakim ubóstwiona przez poetów, staroświecka, znajdowała się Polska. Promień oświaty musiał koniecznie wywołać rozkład w tém zatęchłém i nurzącém się w cieniach spółeczeństwie, a stan, w którym się znajdowało, był jakby stworzonym na budzenie rozpaczy lub obojętności w każdém mniéj

szlachetném i słabszém sercu. „*Curavimus Babiloniam*“ mogli sobie powiedzieć wszyscy owego czasu patryoci, jak powiedział Andrzéj Zamojski, kiedy jego „zbiór praw sądowych“ odrzuconym został. Ogrom zadania był tak wielki, że mu podołać mogła tylko potężna zdolność i wypróbowana obywatelska cnota. To téż widzimy jednych, uważających wszystko za stracone i rzucających się z cynizmem na rozszarpanie szat rzeczypospolitéj. Widzimy drugich oczekujących jedynego zbawienia od zaborczéj potęgi moskiewskiéj. Widzimy innych jeszcze, przyjmujących zaborców z smutną moralną protestacyą, podziwiających ich siły i rząd i przyjmujących obojętnie zagładę narodowego imienia. Pierwsze lata Stanisława Augusta obfitowały szczególniéj w te straszne objawy rozkładu. W postàciach Ponińskich, Gurowskich, Młodziejowskich, Podoskich, którym pomimo całego moralnego znikczemnienia, znakomitych zdolności i wykształcenia odmówić nie można, objawiała się nie sama osobistego charakteru przewrotność: objawiała się połączona z wzgardą nienawiść do własnego spółeczeństwa, cyniczne wyparcie się jego tradycyi, jego wiary, jego obyczajów, jego interesów, skoro owa tradycya wydała się im jedném pogardy godném głupswem, wiara zabobonem, obyczaj barbarzyństwem, a interesa niedającym się rozwikłać chaosem. W przekonaniu tych ludzi był Rejtan rzeczywistym waryatem, Sołtyk i Rzewuscy fanatykami, walka Barzan donkiszoteryą. Usposobienie tych prototypów upadku było powszechną kraju zarazą, jak świadczy owa nieliczność Rejtanów i Sołtyków, i desperacki bój barskiego rycerstwa.

W ubogiéj zresztą w fakta epoce od 1775 do 1788 roku łamią się w duszy narodu dwa światy: przeszłości i przyszłości. Jest to czas rozkwitu komisyi edukacyjnéj, prac ekonomicznych Tyzenhausa, J. Małachowskiego, Ogińskiego, rządów Rady Nieustającéj i Stackelberga. Stara rzeczpospolita przestała istnieć *de facto*, panowała oligarchia ujęta w prawne formy, spadkobierczyni *de jure* dawnéj, nieujętéj we formy oligarchii polskiéj. Jakimkolwiek był rząd ówczesny, był on zawsze rządem stałym, jawnym, podlegającym kontroli opinii, podczas gdy chaotyczny stan czasów Augusta nie dał się ująć i skontrolować. Był czas zastanowienia się i rozpatrzenia w sy-

tuacyi, był czas ochłonięcia z dawnych gniewów i przesądów; wróciło się zaś, co najważniejsza, w tryby, mniejsza już jakie rządowego organizmu. Wyjść ze sytuacyi, w któréj ambasador Stackelberg i Rada były najwyższą potęgą, w któréj i król w miarę swoich dobrych z Rosyą stósunków zyskiwał na prokonsularnéj powadze, było powszechném żądaniem tak szlacheckiego narodu, jak nieprzypuszczonéj do rządu oligarchii prowincyonalnéj; niepodległość albowiem i swoboda były zarówno zdeptane, a jeżeli brak pierwszéj obrażał budzący się honor narodowy, to brak drugiéj silniéj jeszcze dawał się uczuć niepohamowanemu dawniéj indywidualizmowi. Z nielicznym wyjątkiem zauszników ambasadora i filarów Rady wszyscy pragnęli zmiany, odbudowania rzeczypospolitéj na innych podstawach, jak te, na których z łaski carycy w roku 1775 stanęła. W takich to czasach zjawiła się w Polsce książka, któréj co do rozgłosu zaledwie dawne Stanisława Konarskiego dzieło dorównało. Były to „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego".

Nie należały „Uwagi" do literatury dnia, wyrastającéj pod błogiém ciepłem promieni tronu, obgadanéj na obiadach czwartkowych i sławionéj przez ówczesny świat modny. Zjawienie ich było niezwykłe, jak niezwykłą była treść. „Uwagi" wyszły w r. 1785 bez miejsca druku i nazwiska autora, a incognito autorskie nie było wcale pozorném. Nikt się nie domyślał, żeby skromny i mało znany plebejusz, syn mieszczański z Piły w Wielkopolsce, miał się z tak odważną wysunąć mową. Przedmowa datowana z zakordonowanego pruskim zaborem Heilsbergu, fikcya autora, który się sam „pruskim obywatelem" od rzeczypospolitéj oderwanym nazwał, zwróciły podejrzenie na Józefa Wybickiego, szlachcica pruskiego, niegdyś protestującego z chlubą na sejmie 1768 roku, później ajenta barskiego, współpracownika A. Zamojskiego w redakcyi „Zbioru ustaw sądowych" i autora „listów" w materyi tegoż zbioru praw w r. 1778 wydanych. Podejrzywając Józefa Wybickiego pomawiano zapewne o autorstwo wielu myśli w uwagach zawartych samego zacnego exkanclerza, który, acz niepopularny od upadku kodeksu, miał przecież słuszną reputacyę najgorliwszego patryoty i najradykalniejszego reformatora.

Jakoż opinia była na dobrym tropie. „Uwagi" urodziły się w rezydencyi, cnotliwego exkanclerza, w Zamościu. Od

r. 1773 był ksiądz Staszic guwernerem jego synów Aleksandra i Stanisława, a nie wątpimy, że przyjacielem starego Likurga polskiego. Rzecz ta tłumaczy nam niejedną w „Uwagach“ niespodziankę. Staszic był u najczystszego źródła zdrowych i głębokich o stanie Polski myśli, był u źródła najdokładniejszych o jéj stanie wiadomości. Najlepsi patryoci całéj Polski odwiedzali swego patryarchę, który acz się usunął z widowni politycznéj, nie przestawał radą i zdaniem wpływać na współczesnych. Jeszcze podczas czteroletniego sejmu spotykamy ślady jego wpływu na wielki ówczesny ruch reformistyczny.

Ale jeżeli ksiądz Staszic jest w wielu miejscach półurzędowym patryotycznych myśli exkanclerza tłumaczem, jeżeli w „Uwagach“ z niemałém podziwieniem spotykamy się z całym prawie programem patryotów czteroletniego sejmu, który trudnoby w całości ubogiemu i dalekiemu od wielkiéj polityki plebejuszowi przypisać: to duch wiejący z całego dzieła, tchnienie zapału, które je czyniło wpływowém, jest oczywiście samego Staszica duchem. Pomiędzy pismami politycznemi dawniejszych i późniejszych czasów napróżnobyśmy szukali podobnego, taka tam świeżość i oryginalność, taka potęga przekonania i uczucia, taka śmiałość w wypowiedzeniu prawdy. Tych przymiotów niespotykanych gdzieindziéj, trudno nie przypisać nowemu żywiołowi społecznemu, który w Staszicu wchodził na widownię publiczną. Był to głos odepchniętego dotąd a przecież miłującego ojczyznę członka społeczeństwa polskiego, głos przemawiający z całą gwałtowną gestykulacyą człowieka, któremu mówić zabroniono, z całém przekonaniem nieuprzedzonego żadnym przesądem, niesplątanego żadnemi względami myśliciela.

Ale inny jeszcze wzgląd nadaje Staszicowi tytuł pierwszego apostoła demokratycznéj Polski. Tym względem jest zasadowość, któréj służy aż do pedanteryi, a która go różni od empiryków politycznych, jakimi byli z wyjątkiem Kołłątaja wszyscy mężowie stanu i pisarze polityczni jego epoki. Jak prawodawcy „zgromadzenia francuzkiego“, rozpoczyna Staszic od abstrakcyi, od ogólnych wywodów i wniosków, schodząc potém do praktycznego zastósowania. W abstrakcyach tych jest synem swego wieku, uczniem Lockego, Mallebranch'a i Condillac'a. uczniem Rousseau'a i Bernardin'a de Saint Pierre. Nie cytuje on jednak zdań mistrzów, jak czynią współcześni,

popisując się oderwanemi ich myślami; stara się raczéj o organiczną, konsekwentną całość, o złożenie swego wyznania wiary filozoficznéj i politycznéj. „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ zaczynają się od wywodu systemu filozofii senzualistycznéj, „Przestrogi dla Polski“ od wywodu praw natury i ugody społecznéj. Jak idea demokratyczna, tak i patryarcha jéj literacki w Polsce, pragnie zasady swoje wywieść z ogólnych praw człowieka i społeczeństwa, aby wyleczyć niemi radykalnie zadawnione rany i choroby narodu, do którego należy; pragnie wyrąbać szeroką perspektywę przyszłości, niemogącéj zawieść, bo na granitowych budowanéj fundamentach.

Tytuł „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ jest bardzo mało motywowanym tytułem. Oprócz „pochwały Zamojskiego“ dołączonéj do dzieła a będącéj najsłabszą jego częścią, nie spotykamy w książce Staszica obszerniejszych o Zamojskim wzmianek. Ma jednak tytuł obrany przez Staszica swoją głęboką przyczynę. Patryarcha demokratycznéj Polski nie zrywa z przeszłością, nie rzuca na nią ryczałtowego potępienia, jak to zbyt często późniejsza nasza czyniła demokracya; szuka on punktu zaczepienia i znajduje go w postaci wielkiego hetmana i kanclerza, w czasach jego i Batorego chwały. Nie posiada Staszic dokładnych o Zamojskim wiadomości, poprzestaje na tém, co powierzchowny i panegiryczny Bohomolec z rękopismu Heidensteina przetłumaczył. Chwyta intuicyjnie wielkie rysy olbrzymiéj postaci kanclerza, która nie przestawała uchodzić za piérwszą chlubę narodu. Zamojski jest dla niego reprezentantem rzeczypospolitéj wolnéj, oświeconéj i rządnéj, nie znoszącéj swawoli możnowładczéj a odpierającéj dzielnie zewnętrznego nieprzyjaciela. O tę epokę szczęśliwą zaczepia Staszic, maluje ją świetnemi kolorami, aby podnieść dumę narodową i poczucie srogiego upadku. „W dziejach rodzaju ludzkiego, pisze w przedmowie, nie dostaje jeszcze dziejów upadku wielkiego a nikczemnego ludu, którýby bez ratowania się ginął. Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?“ Sobieskich, Chodkiewiczów, Zamojskich synowie, czyliż może być podobieństwo abyście wy niesławnie ginęli? Stawiając Zamojskiego jako ideał, czasy jego jako tradycyę chwały i potęgi, przyjmuje on republikanizm i wolne instytucye polskie jako punkt honoru

narodowego, podziela przywiązanie szlachty do nich, podziela dumę tych, którzy w pośrodku niewolników — odważyli się być wolnymi. I to zapatrywanie się Staszica oddziela go bardzo dobitnie od zcudzoziemczałych duchów, narzucających narodowi formy obce lub nie uznających logicznych premis ducha narodowego. Człowiek ludu, okazuje on przywiązanie i wyrozumiałość dla uprzywilejowanéj kasty szlacheckiéj, poczuwa się do solidarności z jéj przeszłością, czuje się spadkobiercą jéj spuścizny. Głos jego zwraca się w szczególności do „stanu rycerskiego“ od niego oczekuje on uznania i uchwycenia jedynie zbawczéj drogi. „Niechaj szlachta sama o sobie myśli, mówi na wstępie. Już ją nieraz zdradzono. Wolność poręczyciela nie cierpi. A jeżeli już wolności ocalić nie można, niech pamięta, że prócz wolności pozostaje jéj imię, całość kraju, sława narodu do zachowania.“ Nigdzie nie spotykamy w Staszicu nienawiści stanowéj, demagogicznych zachceń. Kocha on rolnika i mieszczanina. przemawia w ich interesie, ale pragnie zawsze przewrotu socyalnego dokonanego z góry, od warstwy historycznéj. Ten to przymiot zapewne, był przyczyną ogromnego wpływu „Uwag nad życiem Zamojskiego.“ Wywołały one całą małą literaturę polemiczną, która prawie wyłącznie popierała liberalne myśli autora. Stały się, co się rzadko książce zdarza, programem politycznym patryotów sejmu czteroletniego, cytowanym wielokroć w mowach sejmowych i pismach ówczesnych. Musiano, acz niechętnie może, oddawać hołd prawdzie.

Nie są „Uwagi“ dziełem systematyczném i architektonicznie zbudowaném. Autor powtarza się często, miesza materye a ulegając pod nadmiarem tłoczących się myśli, nie dosyć zręcznie niemi gospodaruje. W tytułach rozdziałów: Edukacya, prawodawstwo, władza wykonywująca, władza sądownicza, wolne obieranie królów, biskupstwa, niezgoda wewnętrzna, kupiectwo, państwa sąsiednie, wojsko, prawo oszczędnicze, podatek, kraj, sposób ratowania kraju — trudno się dopatrzyć organicznego planu a całokształt myśli autora zbierać przychodzi po całém dziele. Równie zmienną jest w „Uwagach“ metoda przedstawienia. Ksiądz Staszic występuje raz z krótkiemi sylogizmami filozofa, to z matematycznem rozumowaniem eko-

nomisty i statystyka, aż nagle wsiada na poetycznego pegaza i w wymownych, rwiących okresach daje się powodować uczuciu i natchnieniu. W téj niejednostajności sobie właściwéj zdradza się autor, że nie jest ani politykiem ani literatem, ani ekonomistą *ex professo*, że jest owym niepowołanym a przecież pożądanym autodydaktem, który nie zamknąwszy się w żadnym zawodzie, nie zesztywniawszy w świecie nauki, z siebie samego i ducha czasu snuje wątek swojego dzieła. O takich to dziełach, mówi w prelekcyach Mickiewicz, że bywają najznamienitszemi, zwrotowemi w życiu umysłowem narodów. Więcéj w nich czynu jak teoryi, więcéj mądrości jak nauki, więcéj natury jak artyzmu.

Spróbujmy teraz zestawić myśli naszego polityka z rozerwanych jego uwag i aforyzmów. Wierny zasadom Russa w umowie spółecznéj, nie przeczy on, że forma rzeczypospolitéj jest najlepszą rządu formą. „Gdyby wszystkie państwa rząd republikański miały, mogłyby się utrzymać oligarchie i rzeczpospolite. Ale w pośrodku państw samodzierzczych, jedna rzeczpospolita żadną miarą trwać nie może. Do szkodzenia komukolwiek ma ona niezliczone opory, gdy samodzierstwa do wyrządzenia sąsiadom każdéj złości mają tysiączne sposoby i łatwość niezmierną. W samodzierstwach, mówi daléj, wszystko się dzieje sekretnie i szybko, w rzeczpospolitych jawnie i powoli. Ludu, krórego wolny kraj w podobnych okolicznościach się znajduje, nad tą myślą zastanów się dobrze! Rychlej lub późniéj upaść i wolność stracić musisz! Większego złego chroniąc się, obieraj mniejsze, aby twojéj ziemi nie dzielono, abyś mógł zostać w jedném towarzystwie, abyś nie był odległą prowincyą kraju obcego, ustanów sobie, dopokąd ci wolno, samodzierstwo! Jeżeli zaś w umyśle Polaków więcéj zwyczaj i wolność mniemania, niżeli roztropność i prawda oczewista przeważa; jeżeli pomimo przemocy sąsiadów, teraźniejszego towarzystwa nie chcianoby przerobić w samodzierstwo — niechaj Polacy przynajmniéj oligarchię zamienią w rzeczpospolitą. Bo oligarchia ma przywary obu rodzajów towarzystw, a nie ma zysku ani despotyzmu ani rzeczypospolitéj.

Dzisiaj wydają się nam te myśli pleonazmami, rzeczami powszechnie znajomemi i uznanemi. Podówczas — czytano je po raz piérwszy, drukowane czarne na białém. Niedawno jesz-

cze, bo w r. 1766 dowodzono na sejmie publicznie, że Polska stoi słabością swoją i republikańską formą rządu, że ją sąsiedzi jako neutralny punkt ciężkości szanować i utrzymywać będą. Zamachy monarchiczne należały do tajemnic gabinetowych a na sejmach oktrojowanych między rokiem 1775 a 1788 prawiono dawne smalone duby o republikańskiéj wolności i cnocie. Ustęp cytowany jest piérwszą drukowaną publicznie insynuacyą zaprowadzenia monarchii ze względu na okoliczności i stan Europy.

„Przestrzegam, mówi Staszic, że rzeczpospolita żadnym elekcyi sposobem nie zapewni sobie trwałości.... Już drugi raz wolne królów obranie mamy i drugi raz rzeczpospolita ohydnie ginąć zaczyna... Dopókąd dzisiejszy monarchów sposób myślenia zabawi, dopóki teraźniejsze Europy rozrządzenie trwać będzie, Polsko wyrzekaj się czemprędzéj tych wszystkich okoliczności, przez które obce narody do twego rządu mieszać się łatwość będą miały.“ I ta insynuacya jest jedną z piérwszych. Republikańscy nasi statyści suszyli sobie mózgi nad wynalezieniem najwygodniejszego sposobu elekcyi. Na dziesięć lat przed książką Staszica zacny Michał Wielhorski głosił szczęśliwy wynalazek tego kamienia filozoficznego, radząc głosowanie po województwach za życia króla corocznie odbywać się mające i osobną, zawiłą komplikacyę skrzynek i skrzyneczek, w których owe głosy, ku uroczystemu wydobyciu ich w razie śmierci króleskiéj chowane być miały.. Niestety! ludzie, którzy nie wstydzili się drogi do kas ambasadorów rosyjskich, znaleźliby ją i do owych skrzynek hermetycznych! Przekonany o téj przewrotności wieku swego Staszic nie radzi spuszczać się na cnotę publiczną. „Do dawnéj elekcyi, dawnéj niewiadomości, prostoty, męztwa i cnoty Sarmatów potrzeba. Przy teraźniejszych wiadomościach ludzi, tylko pieniądze, obrót i praktyki korony rozdają.“

Stósować się do otaczającego świata, zmierzyć tę długą drogę, którą ten świat Polskę na jéj zgubę zmierzył, oto przewodnia myśl w „Uwagach“ Staszica. Król dziedziczny, władza prawodawcza w rękach nieustającego sejmu, wykonawcza w rękach tegoż sejmu zapomocą obranych przezeń komisyi, wojsko siłom postronnym odpowiednie, podatki wystarczające na utrzymanie tegoż wojska — oto hasła, które nieba-

wem stały się hasłami patryotów sejmu czteroletniego a które w książce naszego polityka po raz piérwszy zabrzmiały. Najwidoczniéj dzwoni Staszic na niepodległość, na zrzucenie ciężkiego jarzma, chociaż to czyni ostrożnie i nie wymieniając nieprzyjaciół, allegoryami przeszłe wspominając przejścia — oczywiście ze względu na srogą ambasadorską cenzurę. I tutaj należy się książce jego honor śmiałéj inicyatywy. Sejmy półgębkiem zaledwie wspominały o wojsku i podatkach a Seweryn Rzewuski mówił na sejmie r. 1782: Dam wszystko, jeżeli na wolność, na niewolę nie dam ani szeląga. Wśród powszechnego upadku ducha, rzecz dziwna, rzucano się z zapamiętałością na Radę Nieustającą, na króla, na formę rządu r. 1775, lubiono jeremiady nad zgubą wolności ale prócz książki Staszica, nie spotykamy po rok 1788 żadnéj publikacyi, którąby tak wyłącznie, z taką precyzyą, uderzała w samą kwestyę bytu Polski, w jéj najbliższą przyszłość.

Żadne towarzystwo, mówi Staszic, utrzymać się nie może, jeżeli się bronić nie potrafi. Pieniądze i sztuka są teraźniejszych wojen duszą. Więc żaden kraj od podatków wolnym być nie może. Tak słaby, jak mocny, w sztuce wojennéj cwiczyć się musi. Polacy tych praw mocy nie chcieli pojąć i dobrowolnie giną. Wszyscy w téj rzeczypospolitéj obywatele wielcy, na sejmach potrzebę wojska i podatków dowodzili; niebaczny naród, tylko na niepłaceniu podatków i na nie trzymaniu wojska wewnętrzną wolność gruntując, sprowadził na siebie zewnętrzną niewolę.

W obec naglących potrzeb wojska i podatku wypowiada wreszcie Staszic, wielkie swoje słowo za ludem. Jeżeli przódy w filozoficznych wywodach starał się skonstatować prawo równości, to obecnie wykazuje, że Polska, przekonawszy się o niedostateczności szlacheckiego organizmu do obrony i utrzymania niepodległości kraju, winna otworzyć nieprzebrane skarby siły, które dotąd ohydna trzymała niewola.

Ostatnie gwałtowne rzeczypospolitéj krajów zabranie, nie odejmuje Polakom sposobu utrzymania się i postawienia w stanie poważnym w Europie. Polsce nie ziemi ale ludzi brakuje. Cztéry miliony najużyteczniejszych mieszkańców, których chociaż stan odróżniać od ludzi zdaje się, przecież nam religia odkrywa jednaki z innymi ludźmi początek — proszą o spra-

wiedliwość, proszą, aby ten, który nas krzywdzić może, nie był we własnéj sprawie i stroną i sędzią. Milion kilkadziesiąt tysięcy kobiet, które w krótkim czasie w dwójnasób kraj zaludnią, żąda, aby własna ich wola, a nie wola dziedzica, ślub małżeństwa ważnym czyniła. Milion cztérykroć sto tysięcy ludzi młodych, jeszcze dwudziestu lat nie mających, przyrzeka w lat kilka liczne rzeczypospolitéj wojsko, obiecuje powiększyć krajowi bogactwa, oszczędzić te miliony, które cudzoziemskim fabrykom bez powrotu kraj wypłaca, jeżeli, zamiast uporczywéj i namiętnością omamionéj woli dziedzica, prawo wróci im wolność naturalną pracowania koło swéj żywności wszelkiemi pozwolonemi w kraju sposoby i uczenia się według każdego chęci i zdatności; jeżeli nie jedna wieś ale cały kraj będzie ich krajem.

Od czegóż dzisiaj, tak wielkiego kraju, jak Polska, utrzymanie zawisło? Od trzechkroć sto tysięcy wojska. Tak niezmierne żołnierstwo potrzebuje wielkiéj ludności i przeszło sto milionów podatku. To tylko państwo ma ludność wielką, składa podatek wielki które ma urodzaje wielkie. Dwieście milionów morgów ziemi, siedm milionów ludzi jest dziś materyą, z któréj trzykroć sto tysięcy żołnierza i kilkaset milionów podatku urobić potrzeba. Ta wielka ziemia swe urodzaje powiększy, gdy się koło niéj praca powiększy. Ci ludzie tylko więcéj pracować będą, gdy wszyscy zdatnymi do nabycia własności zostaną.

Otóż wielkie słowo uwłaszczenia po raz pierwszy w Polsce wypowiedziane. Jaka ogromna przestrzeń dzieliła je od umysłów społecznych, świadczy już następujące zdanie: „Są to wspaniałego domu fundamenta, mówi Staszic, których przedniejsze (dawniéj kładzione) sztuki, już nadto głęboko wydrążony mając kształt dawny, nowego przyjąć nie chcą." Nie śmiejąc sięgać tak daleko, poprzestaje na skromniejszym programacie.

„Niechaj najpierwéj konfederacya powszechna uprzątnie wszystkie do działania przeszkody, tron dziedziczny postanowi, sejm nieustannym uczyni, większość głosów prawodawczym czynnościom wyznaczy. Gdy tak w narodzie powstanie niewzruszona jedność i zgoda, gdy rzeczpospolita już nie co dwa lata tylko po sześć niedziel, ale zawsze czynną trwać zacznie, dopiero

sejm nieustanny, czas i spokojność zyskawszy a chcąc jak najprędzéj dla większych podatków powiększyć w kraju czyste dochody, pomnoży właścicielów. Tym końcem wszystkim rzeczypospolitéj ziemiom wolność przywróci. Prawo wezwie równie cudzoziemców, jak Polaków, tak chłopa, jak szlachcica, katolika, lutra, kalwina, żyda, greka i turczyna, zgoła wszystkich ludzi do sadowienia się, do objęcia gruntowéj własności i obywatelstwa w Polsce. Z drugiéj strony, pragnąc w krótkim czasie rozmnożyć te siedm milionów ludzi, sejm nieustanny nada im wszystkim równą obywatelską wolność, zniszczy szczególne przywileje jednych, znienawidzi próżniaki, potłumi stany nieużyteczne i z cudzéj pracy żyjące, zachęci rolnictwo i rękodzielnie, zamieni dzienne pańszczyzny w wymiar roboty, określi powinności chłopa do dziedzica, uwolni od poddaństwa chłopskie dzieci, a na to miejsce zapewni dla rzeczypospolitéj jednego syna na służbę wojskową, przymusi żydów do rolnictwa i rzemiosł, zamknie wszystkich zakonów nowicyaty, tę przepaść niezliczonych rodzaju ludzkiego pokoleń, do wszystkich urzędów cywilnych tylko jeden stan szlachecki zdatnym uczyni, do urzędów wojskowych i inne stany przypuści. Szlachcic, kupiec, rzemieślnik szlachectwa nie straci....“

Otóż i ów skromniejszy programat Staszica. Oparty na ekonomiczném rozumowaniu, na zasadach rolnictwa i znajomości prawa według którego ludność zwiększa się lub zmniejsza, musiał on działać swoją ewidencyą. Wyłączne rządy szlachty podkopały w istocie cały dobrobyt Polski. Opodatkowanie trafiało wyłącznie stan miejski i włościański i ich główne potrzeby życia. Z 180 milionów morgów ziemi polskiéj, po pierwszym podziale pozostałych, połowa z przyczyny braku rąk i ciążących stosunków pańszczyznianych leżało odłogiem. Druga połowa mizernie tylko była zagospodarowaną. Dochód eksportu surowca o wiele był niższym od eksportu pieniędzy na rzeczy potrzeby i zbytku. Ogromne cła wywozowe, postanowione przez sąsiednie dwory zaborcze, udaremniały wszelką równowagę dochodów i rozchodów przy małéj produkcyi. Było nad czém pomyśleć, jakoż kierunek ekonomiczny przeważa w owych kilkunastu latach po pierwszym rozbiorze. Król i kilku panów starają się o sztuczne stworzenie fabryk i rękodzieł, sejm r. 1784 uchwala prawo oszczędnicze. Drugie miało pomagać pierwszym. Nie łudzi się tym rachunkiem Staszic, do-

póki prawo oszczędnicze nie przejdzie wprost w system prohibicyjny na zagraniczne towary. Natomiast domaga się głównéj pieczołowitości dla rolnictwa, jako naturalnéj podstawy ekonomicznéj urodzajnego kraju. Żąda powiększenia ludności przez zapewnienie opieki prawnéj, zwabienie kolonistów i uregulowanie stosunków poddańczych. Ta radykalniejsza kuracya była o wiele trudniejszą. Łatwiéj było chodzić przez patryotyzm w mundurze z krajowego sukna, jak zrzec się dla dobra kraju kilkowiekowego nawyczku samowoli. Sam Staszic rozpacza w tym względzie. „Nie upatruję podobieństwa, aby szlachcic w największém samowładztwie względem poddanych wychowany, szedł z powolnością do sądu tłumaczyć się z czynności zaskarżonych przez chłopów jego. Czyliż chłop, mieszczanin, rzemieślnik, równą sprawiedliwość potrafi odebrać z szlachcicem? Czyliż chłop pańszczyznę robiący jest zdatnym do sprawiedliwości? Przecież bez odmiany poddaństwa rolnika, doczesne są wszystkie inne w rzeczypospolitéj odmiany. Bo tylko stan chłopski dla tak niezmiernych wojsk, jakich dzisiaj obrona kraju potrzebuje, może dostarczyć żywności i ludzi.“

„Wszystkie te odmiany jak najprędzéj uskuteczniać potrzeba. Ta rzecz zwłoki nie cierpi. Choroba jest gwałtowna, trzeba lekarstw gwałtownych. Opieszałemu lekarzowi chory skona przed czasem.“

„Przy każdéj zaś odmianie, końcem trwałości rzeczypospolitéj czynionéj, lękam się rokoszu. A podczas każdego rokoszu drżę, aby przemożni sąsiedzi nie rozszarpali ziemi ostatka.“

Pisał to Staszic siedm lat przed konfederacyą targowicką.

Mało podobno roskoszy moralnych równało się téj, jakiéj doświadczył Staszic, ów skromny plebejusz, ów zakryty starannie przed światem anonim, gdy się doczekał sejmu dnia 16 października 1788, gdy stanęła pod laską cnotliwego Stanisława Małachowskiego konfederacya sejmowa, zaprowadzająca radzone w uwagach głosowanie sekretne, gdy na jednéj z pierwszych sesyi stary konfederat barski Michał Walewski, za jednomyślną aklamacyą przeprowadził uchwałę 100.000 wojska. Co w skromnéj książce wydawało się jakby *„pium desiderium„*

to nagle stawało się ciałem. Sejm przedłużał się nad oznaczone prawem granice a gorliwsi patryoci nie myśleli wcale o jego zakończeniu. Z Radą nieustającą zdawała się niknąć ostatnia haniebnych urządzeń 1775 r. pamiątka. Głównego winowajcę z sejmu podziałowego A. Ponińskiego dosięgła nareszcie sprawiedliwość; sąd sejmowy powołał go przed siebie. Wyznaczono deputacyę do ułożenia formy rządu, któréj przewodniczył Adam Krasiński, biskup kamieniecki, szermierz niepodległości w konfederacyi barskiéj. Deputacya ta przedstawiła w wrześniu 1789 zasady do formy rządu, które mieściły projekt kardynalnego prawa ograniczającego elekcye królów do elekcyi rodzin królewskich (dynastyi). Podjęto sprawę miast, które poruszone zręczną Kołłątaja ręką, same dopomniały się o swoje prawa.

Równocześnie prawie wybiła godzina wielkiego francuskiego ruchu. Teorye Staszica, przejęte od francuskich przedsłanników rewolucyi, odbywały swój wjazd tryumfalny. Gazety przynosiły wiadomości o raptownym postępie owego poruszenia, skromne zgromadzenie notablów przemienia się w sejm stanów *(Etats generaux)*, potężne głosy Mirabeau'a, Siceyésa i tylu innych adwokatują trzeciemu stanowi, a niebawem rozpocznie się zgromadzenie prawodawcze narodowe, które rozpocznie uchwały swoje od wyłuszczenia praw człowieka. Entuzyastyczna dusza Staszica wita z zapałem tę zorzę nowéj epoki. „Francya, woła on w „przestrogach," w któréj najpierwéj powstał na nogi ogromny despotyzm, Francya pierwsza w Europie, rwie despotyzmu łańcuchy, rozrzuca samodzierzcze katusze. Boże! kończ dzieło wolności człowieka! Bogdaj tam najpierwéj zniszczał, gdzie najpierwéj zrósł rodzaju ludzkiego obarczyciel! Człowiek wolny jest twojém dziełem. Człowiek niewolnik jest dziełem tyrana. Niechaj, z kąd przez tyle wieków wychodziły prawidła ludzkiéj niewoli, niechaj odtąd rozchodzi się po Europie nauka człowieka wolności!"

Nie wysiedział w takich chwilach Staszic w ustronnym Zamościu. Zapał patryotyczny powołał go do Warszawy. Tam w drugiéj połowie r. 1789 powstała książka: „Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające" nosząca w druku datę 4. stycznia 1790 r. Punktem wyjścia dla niéj są owe „zasady do poprawy formy

rządu“ przedłożone w wrześniu 1789 stanom sejmującym, tocząca się kwestya elekcyi i sukcesyi i aliansu pruskiego, który doszedł w marcu 1790 roku.

„Przestrogi dla Polski“ są właściwie tylko szerzéj i wymowniéj rozprowadzonemi „uwagami nad życiem Zamojskiego.“ Jeżeli „uwagi“ są szkicem, „przestrogi“ są dziełem. „Uwagi“ respektowały nadto cenzurę ambasadora rosyjskiego, „przestrogi“ wychodzą w społeczeństwie z wolnością druku. Rozwinął w nich Staszic całą potęgę zapału i uczucia patryotycznego, rozwinął siłę przekonania, jakiéj tylko najwięksi narodowi zdolni mowcy a nie wahamy się powiedzieć, że przestrogi, stają godnie obok siódmego kazania sejmowego Skargi, mieszczącego proroctwo upadku Polski. I nie dziwota. Staszic uczuciem i głową dorównywał najpierwszym kraju patryotom: pozycya jego socyalna jednak pozwalała mu tylko pisać — a pisać — anonime. Nie wiemy, o ile anonim się utrzymał, ale nie podlega wątpliwości, że był potrzebny. Nieszlachcic gardłujący za ludem i mieszczaństwem musiał tracić połowę wpływu. Nigdzie téż Staszic nie zdradza swego nieszlacheckiego pochodzenia, z wyjątkiem godła, które na „przestrogach“ położył: *Si te a prima Reipublicae parte fortuna amoverit, stes tamen, clamore juves!* Pozostawał Staszicowi ów jedyny *„clamor“* i to zamknięty w martwym druku. Chwila była gorąca, prawdopodobnie ostatnia chwila ratunku. Staszic nie zasiadał ani w izbie sejmowéj, ani w ministeryum, nie posiadał zdolności wydrapania się do wielkiego ołtarza, jaką posiadał Kołłątaj. Stan duchowny, do którego należał, acz podówczas w wierze zachwiany, nie uznawał go jako zbyt wolnomyślnego i w milczącéj z nim zostającego wojnie. Staszic stał w całém znaczeniu tego słowa, sam — z głęboką swoją o sprawie ojczystéj myślą. Był on podobnym do niemego, który gwałtowną gestykulacyą zastępuje brak innéj komunikacyi ze światem. Jakoż siła przekonań i odosobnienie cudów w nim dokazują. Chropawy w stylu, nie jasny, ulegający pod nawałem myśli — zrywa on się często orlim lotem, miota nieporównaną wymową, staje obok najświetniejszych jéj wzorów. Czytając rozwlekłe sejmu czteroletniego gadaniny, czytając najlepsze nawet jego mowy, jakiemi były niezaprzeczenie przemówienia Matuszewicza, Kicińskiego, Kołłątaja, Niemcewicza i Suchodolskiego stronnika Branickiego, a porównywając je z mo-

wą Staszica „do panów“ i „do szlachty“ w „Przestrogach“ przekonywamy się, że brakowało w sejmie najpotężniejszego mowcy, najradykalniejszego tonu, że ten ton uwiązgł w bibule książki drukowanéj! Kto ma wyobrażenie, co znaczy w parlamentach porywająca siła wymowy, mimowolnie zaduma się smutnie i zapyta, czemu tego głosu brakowało, czemu nie odezwał się w chwilach stanowczych ów głos „narodu do pierwszego w narodzie stanu“ jak Staszic swoją książkę w przedmowie nazywa?! Któż wie? może nie byłby się wtenczas rozleciał sejm z marną protestacyą w r. 1792, może nie byłby tak opieszale przystępował do dzieła reformy? może byłby wyczarował w słuchaczach jednę chwilę wielką, która byłaby stanowiła o lepszéj przyszłości, o odrodzeniu!

Przyglądając się bacznie robotom sejmu cztéroletniego, nieprzeoczył Staszic, że idąc w wielu rzeczach za nakréślonym w „Uwagach“ programatem, odstępował stanowczo od dwóch radykalnych środków, od ustanowienia samowładztwa lub ustanowienia zupełnéj rzeczypospolitéj przez zrównanie stanów, że trzymał się drogi połowicznéj, pragnącéj utrzymać rzeczpospolitą szlachecką a znieść elekcyę, słowem utworzyć opartą na tradycyjnych podstawach monarchię konstytucyjną, dziedziczną. Przyjmuje Staszic to dążenie patryotów jako objaw woli narodowéj, chociaż dla bezpieczeństwa Polski wolałby jedynowładztwo.

Alež owa połowiczność patryotów do końca roku 1789, szła za daleko bacznemu Staszicowi. Pięć kwartałów sejmowania bardzo filgranowe przyniosło rezultaty. Owe 100.000 wojska pozostawało tylko na papierze a sejm pomyślał pierwéj o mundurach, szarżach i pensyach przyszłego etatu niż o dostatecznych podatkach. Podatek jednorazowy (protunkowy) okazał się niedostatecznym, ofiara dziesiątego grosza nie była z takim zapałem uiszczoną z jakim ustanowioną została. W zasadach do poprawy formy rządu bardzo bojaźliwie radzono sukcesyę. Domagania się miast wznieciły w szlacheckiém zgromadzeniu burzę na zuchwalstwo mieszczuchów i podejrzenia, że tajemni jacyś burzyciele minują spółeczeństwo. Adam Poniński dylacyami i sztukami leniwéj procedury uchodził karze. Gdyby Staszic był lepiej wtajemniczony w zakulisowe dzieje

sejmu, byłby zapewne jeszcze przykrzejsze zrobił doświadczenia. Byłby się dowiedział, że istnieje w sejmie zorganizowana partya, która drobiazgami izbę trudni, aby ją od stanowczych wstrzymać uchwał. Byłby się dowiedział, że najgorliwsi krzykacze Suchodolski i Suchorzewski są tylko narzędziami stronnictwa Potemkina i Branickiego, że i owo wytoczenie procesu Ponińskiemu pochodziło z mniéj czystych pobudek, niż to mógł przypuszczać głos publiczny. Byłby się przekonał, że stronnictwo patryotyczne musi toczyć podziemną walkę z stronnictwem złéj wiary, przywdziewającém na siebie maskę krzykliwego patryotyzmu, niebezpieczniejszém od samychże wsteczników, stronnictwem, które małpowało republikanizm francuski, aby w końcu służyć oligarchii targowickiéj.

Tych sekretów Staszic nie zna. Daje się on złapać na krzykliwy patryotyzm Suchodolskich, a oświadcza się nawet kilkakrotnie przeciw stronnictwu Ignacego Potockiego, stojącemu przy aliansie pruskim, gotowemu poświęcić Toruń i Gdańsk. Stoi on po za sejmem z polityką széroką, zasadową, rewolucyjną, podaje wielkie środki, przypuszcza powszechną dobrą wiarę. Występuje, jakeśmy to już powiedzieli, jako rzecznik n a r o d u wobec stanu szlacheckiego, który z rządu krajem na korzyść jedynowładztwa abdykować nie chce, a przez to bierze na siebie całą za byt i niepodległość narodu odpowiedzialność.

„Hasłem publicznych naszych obrad, mówi Staszic powinno być: szlachta jest jednym stanem nie całym narodem! Stan szlachecki jest częścią Polaków. Część utrzymywać się nie może, gdy całe ciało niszczeje. Gdzie naród ocaleje, tam utrzyma się stan. Gdzie naród upadnie, tam stan zniszczeć musi. Więc przestrzegam, że ustawy rzeczypospolitéj i jéj rządu obejmować powinny, nie stan jeden ale całą ziemię i cały naród....“ W podobny sposób przemawia na stronicy 180: „Podług ustawy rzeczypospolitéj, nie wolno, oprócz szlachty żadnemu Polakowi być obywatelem ani właścicielem. Tu leży zasada, któréj się trzyma narodu polskiego ludność, bogactwa i moc, albo tegoż narodu nie ludność, ubóstwo i słabość.“

„Jeżeli nasz kraj ludny, bogaty i silny, utwierdzajmy jak najstaranniéj tę zasadę naszego szczęścia. Jeżeli nie ludny, ubogi i słaby, rozrzucajmy czém prędzéj tę zasadę naszego nieszczęścia.

„Nie odmienimy się, jeżeli nie odmienimy gruntu. Wewnętrznemi burzami, zewnętrznemi gwałty miotany, przez wszystkie wieki był ten naród ślepy i głuchy na darzone mu ratunku sposoby. Już miał ginąć. Lituje się raz jeszcze obrończe jego Bóstwo. Daje mu czas ostatni upamiętania.

„Obywatele! których niebo w tym czasie do rady wyznaczyło, zapomnijcie o sobie a pamiętajcie, że w rękach waszych złożyła Opatrzność losy tych milionów plemion, które następować będą. Od tego a może już ostatniego momentu zawisła ich dola. Wy odpowiadać będziecie Bogu za ich zgubę. Zastanówcie się. Obejmijcie myślą wieki przeszłe. Równajcie z niemi przyszłość. Stósujcie naród polski do narodów innych!“

„Przestrogi“ mają więcéj systematyczności od „Uwag.“ Być może, iż część ich teoretyczna nazwana „prawem natury“ mieszcząca w sobie teoryę związków człowieka z społeczeństwem powstała w chwili spokojnéj, przed sejmem konstytucyjnym. W teoryi téj oprócz mistrza Russa, znać wpływ szkoły materyalistycznéj francuskiéj. Staszic wywiodłszy prawa wolności, własności i równości, kréśli w jaskrawych kolorach despotyzm i niewolę goszczącą na świecie. Obraz ten świadczy, że rozumiał wybornie ducha nowożytnego absolutyzmu.

„Czytajmy z uwagą dzieje. Te domy panują w Europie, które przez kilka wieków trzymały się pewnych tajemnych familii maksym i układów.... Obowiązują sobie duchowieństwo. W miastach spostrzegają swego zmożnienia dalsze sposoby. Powiększają dawne, zakładają nowe a oświéceniem rzucają nasienie niechęci mieszczan ku gardzącemu niemi stanowi. Skoro przez zbytek zniewieściała szlachta, miasta najpierwéj złożyły swojemu, niby to obrońcy a do samowładztwa dążącemu domowi, podatek i przystawiły do żołnierstwa ludzi. Dla obrony, dla poprawienia ich losu, wydziérano przywileje szlachcie. Jedną ręką podawano te przywileje mieszczanom i chłopom, drugą ręką w dwójnasób od tychże miast wybiérano podatki a z wsiów ciągniono liczne do wojska rekruty.

„Nie jest w mocy ludzkiej, uniknąć związków, które już istnieją. Trzeba się do nich stósować lub zginąć. Polska zginie, jeżeli w prawach wolności osobistéj i własności ziemi, jeżeli w ustawie swego wewnętrznego rządu, nie będzie się stósowała do politycznego krajów związku.“

Te związki wymagają, aby Polska zmierzyła drogę postępu, któréj zmierzyć zapomniała, aby z wieku pietnastego, w którym zostaje, dźwignęła się nagle do wymagań wieku ośmnastego. Niemożna było dobitniéj przedstawić trudnego zadania chwili a zarazem ogromu tego zadania. Szlachta, aby utrzymać Polskę a siebie u jéj steru, powinna była w istocie uczynić to w imię patryotyzmu, co absolutyzm czynił w imię swego interesu. Powinna była z pominięciem ciaśniejszego kastowego interesu, w imię interesu narodowego obudzić do życia miasta i lud, powinna była z pominięciem interesu wolności, postarać się o rząd stały i sprężysty przez zaprowadzenie dziedziczności i zmocnienie władzy monarszéj.

Główną przeszkodą tego podwójnego poświęcenia, była owa wiérzchnia warstwa szlachty, którą Staszic z innemi mowcami sejmu czteroletniego panami nazywa. Dla tego wyłuszczywszy potrzebę podwójnego poświęcenia, zwraca Staszic piorunującą filipikę do panów.

„Najpierwsi zniszczeją panowie, gdzie powstaje despotyzm. W Polsce żaden stan, żaden człowiek; nikt od panów nie ma więcéj powodu, aby kraj utrzymał się w całości, aby rzeczpospolita była wolną....“ Po tém napomnieniu rozpoczyna się ustęp znany z licznych przedruków i wyjątków: „Powiem kto mojéj Ojczyznie szkodził. Z samych panów zguba Polaków. Oni zniszczyli wszelkie poszanowanie dla prawa. Oni rządowego posłuszeństwa cierpieć nie mogąc, bez wykonania zostawili prawo. Oni zagubili uczucie sprawiedliwości w umysłach Polaków. Oni prawo zamienili w czczą formalność, która wtedy tylko ważną była, kiedy prawo ich dumie łakomstwu i złości służyło!“ Po tych srogich oskarżeniach wypomina Staszic dzieje pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, dzieje pierwszego rozbioru, przy czém mistrzowskiemi rysami kréśli Ponińskiego i Rejtana. „I dziś, pytam, kto jeździł do Kijowa (w r. 1787) kto się podpisywał w Kaniowie? (na zjeździe Stanisława Augusta z imperatorową). Z kogóż, jeżeli nie z panów największe na tym sejmie trudności? Sama szlachta pracuje, sama szlachta ciągnie się do ostatniego grosza! Wszyscy prawie wielcy panowie wyjechali za granicę....“

Tutaj zapytać byśmy się mogli, kogo Staszic panem nazywa. Byłże nim Adam Poniński, syn małoznacznego starosty

wschowskiego a nie byłże nim Andrzej Zamojski, pan ogromnéj fortuny a wielkiego imienia, najcnotliwszy z Polaków? Byłże nim Szczęsny Potocki, do którego widocznie w kilku miejscach przytyki czyni, a nie byliże nimi stryjeczni jego Ignacy, Stanisław i Seweryn. Gdzie zaliczyć takiego Stanisława Małachowskiego? Gdzie pociągnąć linię demarkacyjną między panami i szlachtą? A jeżeli jéj pociągnąć trudno, jakże wytłumaczyć ową namiętną Staszica przeciwko panom filipikę?

Trudno w istocie powiedzieć, gdzie się w Polsce pan zaczynał. Jeżeli wszakże postawimy równość jako fundamentalne prawo szlacheckiego społeczeństwa, a szczerą służbę dobru publicznemu jako tegoż społeczeństwa obowiązek, musimy przyjść do rezultatu, że w Polsce rozpoczynał się pan, gdzie się kończyło prawo i obowiązek. Pan polski siedmnastego i ośmnastego wieku jest synem anarchii rzeczypospolitéj, królem na własną rękę, o własnéj, osobnéj polityce i widokach, sąsiadem przemożnym króla, protekcyonalnym feudataryuszem lub nieubłaganym despotą szlachty, arbitralnym rządcą sejmików i trybunałów. Jeżeli służy rzeczypospolitéj, czyni to z łaski, jeżeli bierze od niéj, bierze jako powinność. Typów takich, które płoszyła już sama oświata, pozostało wszakże dosyć jeszcze za dni sejmu czteroletniego, dosyć, niestety, bo stworzyli Targowicę. Typem takim był Szczęsny Potocki, na sejmie 1786 r. wielbiony jako wzór obywatela, na początku 1788 z zapałem witany i podziwiany, że złożył województwo ruskie, aby zasiąść na ławie poselskiéj. Z podróży kaniowskiéj, o któréj Staszic wspomina, wyniósł Szczęsny tajemne jakieś z carycą umowy, jakoż pełnemi żaglami płynie ku aliansowi rosyjskiemu. Przewaga sejmu neguje myśl jego: Szczęsny się zżyma, opuszcza ławę poselską, wraca na Ukrainę. Tam nie może się zgodzić jako regimentarz partyi ukraińskiéj z komisyą wojskową, w końcu roku 1789 postanawia opuścić niewdzięczny kraj i jechać do Włoch. W Wiedniu zjeżdża się z drugą podobną do siebie naturą, Sewerynem Rzewuskim, który niedawno wrócił z objażdżki dworów ościennych, gdzie starał się o poparcie swojéj „dyktatoryalnéj“ władzy w Polsce, którą kraj urządzić, sobie obiecywał. Tutaj rozpoczynają oba piśmienniczy zawód przeciwko projektowi sukcesyi. „Zaiste, pisze pani kasztelanowa kamieńska (sławna Katarzyna z Potockich Kossakowska) do

Szczęsnego, zaiste! potomność powie, żeś WMość nie żałował dla Ojczyzny ani pióra, ani atramentu." Z Wiednia smutne przeznaczenie popędziło go do Jass i Petersburga! . . . . Targowica stanęła . . . .

Do tego to rodzaju panów zwraca Staszic gwałtowną mowę swoją. Mowa ta była proroctwem. Inicyatywa ruchu przeciw reformie wyszła od panów, których Staszic zaledwie palcem nie wskazał. Podjęli się oni roboty Herostrata i spłonęli w ogniu wznieconym. Nędzniejszego losu zgotować sobie nie mogli....

Reforma ekonomiczno-socyalna jest główną treścią reszty dzieła Staszica. Wracając do konieczności podatków i wojska dowodzi, że środki przez sejm przedsięwzięte nie mogą pożądanego odnieść skutku. Ofiara dziesiątego grosza i rekrut spadają na stan chłopski — stan najsrożéj uciemiężony, a nie pomyślano dotąd, aby temu stanowi przynieść ulgę: aby powiększyć ludność, podnieść i rozszerzyć rolnictwo.

„Polska dzieli się na starostwa, na dobra duchowne, dobra stołowe królewskie i dobra szlacheckie. Prócz tych żadnego kawałka ziemi nie ma wolnego. Trzy pierwsze gatunki dóbr, są to trzy gatunki monopolu. Przeto wszystkie szkody, które z monopolu wynikają, męczą téj ubogiéj rzeczypospolitéj ziemię. Zabrały one blisko połowę Polski. Nikt o własność téj ziemi pokusić się nie może, nie zna ona staranności właściciela, bo może mieć tylko użytkującego." Niepodobny tu postęp rolnictwa i powiększenie dochodów. A więc jedyną radą jest zniesienie monopolu, sprzedanie wszelkich dóbr tych trzech kategoryi. Do sprzedaży starostw zdecydowano się, jak wiadomo, dopiéro w roku 1792, gdy już było zapóźno.

„Czwarta kategorya, dobra szlacheckie, dzielą się na grunta chłopskie i dworskie w przeciętnym stosunku trzech do jednego." W ten sposób, dowodzi Staszic, Polska na 10,000 mil kwadratowych ma tylko do ośmiuset mil właścicieli. Reszta znajduje się w ręku posiadaczy, bądź emfiteutów starostw, dzierżawców królewskich, duchownych i chłopów!

„I myż rozumimy, że kraj tak obszerny, bez uprawy rolnictwa, bez właścicielów, bez ludzi, dzikość i puszcze prawem święcając, stanie w równéj wadze z teraźniejszemi potężnemi Europy mocarstwy, wydawać potrafi te niezmierne miliony,

które dzisiejszy sposób obrony wyciąga, bez rozciągnienia prawa własności na całą ziemię.

„Pańszczyzna, ten dzikich hord wynalazek, to feudalnego nierządu straszydło, niecierpi ludności. Poddaństwo wali szaniec, aby w Polsce nigdy więcéj nad trzecią część ziemi nie mogli posiadać ludzie. Inne urządzenie, inny sposób, w lat kilka powiększyłby w dwójnasób osady: podwoiłby liczbę rolników w kraju, pomnożyłby drugie tyle pracy i korzyści, czynsz tam, gdzie pańszczyzna dwudziestu chłopów umieszcza, osadziłby stu gospodarzy.... Kraj z pańszczyzną zawsze w jednym stanie trwać musi. Nie postąpi daléj. Polaku! którykolwiek masz duszę i myślisz, zawstydź się i zadrżyj: Zniszczyliście miliony ludzi bez pożytku dla kraju! Upamiętajcie się.... Nie bierzcie na złe cierpliwości Nieba. Czas poprawy! czas ludzkości! Oddajcie człowieka Bogu! oddajcie człowiekowi prawo: niechaj rośnie i mnoży się!....

Tak przemawiał patryarcha demokracyi polskiéj. Znając niepodobieństwa ryczałtowego uwłaszczenia radzi oczynszowanie, regulacyę prawną robocizny i ustanowienie prawa nabywania własności dla wszystkich. Że słowa swoje, gdzie mógł, popierał czynem, świadczy piękna fundacya hrubieszowska, owoc jego pracy, oszczędności i filantropii.

Zasady do poprawy formy rządu, przez deputacyę odnośną sejmowi podane, nastręczają Staszicowi kilka trafnych uwag. Zasady owe, jakeśmy już wspomnieli, były bojaźliwą insynuacyą myśli reformy, które większą częścią w konstytucyi 3go maja w prawo pisane się zmieniły. Brak w nich organicznego ciągu i związku, a widać często powodowanie się chwilowemi widokami. Do takich należał punkt żądający, aby w materyach kardynalnych stanowiła jednomyślność instrukcyi. Stronnictwo patryotyczne, które do deputacyi formy rządowéj swoich wyłącznie (z wyjątkiem dwóch) wprowadziło ludzi, żywiło nadzieję, że sejmiki lepiéj od posłów zrozumieją potrzebę reform w prawach kardynalnych. Spostrzegało, że posłowie jednego i tego samego województwa wręcz przeciwnie głosowali: spodziewało się, że przeprowadziwszy przychylne sobie instrukcye, zniszczą opozycyę. Nadzieje te były trafne: odwołanie się narodu w sprawie następstwa elektora saskiego przyniosło pożądane skutki.

Ale jeżeli środek taki był dobrym na chwilę, był on przeciwnym zasadzie postępowego parlamentaryzmu. Wprowadzał on *liberum veto* województwa na miejscu *liberi veto* posła. Nie śmie Staszic występować przeciw instrukcyom, ale woła przeciw jednomyślności instrukcyi. Chce on dwóch trzecich części przeciw trzeciéj do stanowienia o prawach kardynalnych, do spraw podatku i wojska prostéj większości.

Z początkiem r. 1790 zjawiło się pismo Seweryna Rzewuskiego o sukcesyi, wymierzone przeciw przedłożonym sejmowi zasadom formy rządu. Hetman polny wystąpił w nim jako namiętny staréj rzeczypospolitéj obrońca, rzucił się z zajadłością na wyrodne plemię Polaków, którzy zapomnieli wolności, twierdził, że szlachcic uczuje swoją niewolę, gdy go chłop przed sąd wezwie, groził rokoszem i wezwaniem zagranicznéj pomocy! Stanisław Trembecki w satyrze: *Joannes Sarcasmus* wybornie chłoszcze extrawagancye hetmańskie....

Mówi: Polak niewolę uczuje dopiéro
Gdy go chłop przed sąd wezwie, a cóż to za Nero!
Mój Boże, jak się łatwo człek ku złemu skłania:
Ojciec jego pobożne pisywał kazania.

To pismo, mówi Staszic, pomimo mojéj woli, zbudziło we mnie po kilka razy myśl: Czyliżby nie było potrzebą, abyśmy dla dobra Polski, dla przysposobienia nas do prawdziwéj wolności: podpadli przez czas niejaki jedynowładztwu, któreby nas trochę zrównało i starło te uporczywe przesądy i uprzedzenia, które tak prą się nietylko przeciw czuciu ludzkości, ale dzisiaj nawet przeciw oczywistemu światłu.

Prawda! następstwo tronu jest jednym krokiem do zatracenia wolności. Ale elekcya królów już jest połową drogi do zatracenia narodu. Piérwszy Naród, potém swobody. Piérwsze życie, potém wygoda.

O téj złotéj maksymie demokratycznego patryarchy zapomnieli oligarchowie targowiccy. Chcieli oni wolnéj a raczéj samowolnéj Polski z ramienia obcego mocarstwa, zamiast chcieć niepodległéj z rąk własnego monarchy. Rzewuski i Potocki nosili się z myślą zupełnéj rzeczypospospolitéj, pod prezydencyą kolejną obieralnych magnatów. I oni rzecz dziwna, czerpali swoje natchnienia w maksymach genewskiego filozofa, a od rewolucyi francuskiéj pożywioł dla swego anti-rojalizmu,

Z natchnienia ich wychodziły broszury: O wieczném bezkrólewiu, Rozwagi o królach polskich, ładujące wszystkie złego przyczyny na panujące w Polsce familie. Gdy patryoci zwrócili się ku monarchizmowi i emancypacyi warstw niższych, oni podnieśli sztandar republikański, mowcy ich cytowali przykład Francyi, która tron obala!

Wkrótce potém monarchiści patryoci otrzymali w aktach Targowicy nazwę „przeklętych filozofów, zatrutych jadem królobójczéj Francyi, Jakobinów i Klubistów!

Rozpatrując się w całości politycznego zawodu Staszica przed i podczas sejmu czteroletniego a trwając przy naszéj charakterystyce pisarza tego, jako piérwszego apostoła prawdziwéj w Polsce demokracyi: konstatujemy, co owa nowa idea wnosiła do naszego społeczeństwa.

Wnosiła dwie na pozór sprzeczne zasady: emancypacyę społeczną i monarchizm, jako lekarstwo przeciw despotyzmowi kasty i anarchii.

Wnosiła wysokie poczucie rzeczywistości i na tém poczuciu zbudowany system posłuszeństwa potrzebom rzeczywistym społeczeństwa.

Wnosiła odrodzenie z góry, od warstwy historycznéj ku dołowi, ku warstwom uciemiężonym idące.

Wnioski te pozostały aż do dzisiaj, zdaniem naszém, zasadami prawdziwéj demokracyi w Polsce, z odmianami, jakie czas i okoliczności potrzebnemi uczyniły.

Wady i grzechy przeszłości są zarazą, która z pokolenia na pokolenie spada. Przybierają one rozliczne kształty, kryją się pod najrozmaitszemi maskami. Mamy i dzisiaj fałszywą demokracyę szlachecką, która jak trafnie zauważano „poprzysięga zemstę wszystkim tronom Europy, ale swojéj propinacyi broni zapamiętale, nie lubi i podejrzywa tak zwanych panów, ale brzydkiego słowa c h a m jeszcze nie zupełnie zapomniała“

Mieliśmy oligarchiczne zachcenia, które ratując „porządek społeczny,“ brały na siebie całą odpowiedzialność za losy narodu, przedsiębrały rezykowne operacye na narodowém ciele, zachcenia, które nie dawno do krwawéj przyprowadziły klęski.

Mieliśmy w téjże ciężkiéj narodowych dziejów chwili inną pseudodemokracyą która z przeoczeniem rzeczywistego stanu

narodu, z przeoczeniem owych staszicowskich „politycznych związków europejskich“ trąbiła na rewolucyę *quand même*, z socyalnego przewrotu czyniła rewolucyjny środek, odpychała możebne wielkie korzyści wewnętrznego rozwoju i w mimowolnym sojuszu z zamachami śmiałego oligarchy wywołała niesłychane zniszczenie.

Ale mieliśmy także, w najprzykrzejszych nawet chwilach, objawy błogosławionych owoców posiewu prawdziwéj demokracyi. W przeciwieństwie z dawną anarchią, społeczeństwo nasze okazywało zawsze, w chwilach krytycznych instynktowe pragnienieześrodkowania władzy i okazywało dla niéj posłuch wzorowy. Czyli to dyktatura 1831 r. czy tajemny rząd narodowy — władza ta miała za sobą sympatye i instynktowy posłuch ogółu, pochodzący z przekonania o zgubnych skutkach niezgody i rozbicia.

Od czasu zjawienia się książki Staszica i sejmu czteroletniego demokratyczna idea odniosła w Polsce stanowcze zwycięztwo. Każdy opór jéj ruchowi, każde zapóźne jéj uznanie i przyjęcie okupił naród klęskami a korzyściami na rzecz nieprzyjaciół.

Jakkolwiek bądź się to stało; nie ma już dzisiaj człowieka n i e w o l n e g o na ziemi polskiéj. Zgodzić się całém sercem z tym wielkim człowieczeństwa tryumfem, przyjąć go szczerze i z zaufaniem w przyszłość, wyzyskać wszelkie pozostałe punkta spotkania z świeżo usamowolnionemi, oto zdanie i obowiązek dzisiejszy.

Nie chcieliśmy się zrównać sami, zrównał nas obcy absolutyzm. Pozostaje nam zadanie emancypowania usamowolnionych z pod kurateli absolutyzmu. Usamowolniony nie jest jeszcze obywatelem, my go tylko obywatelem zrobić możemy.

Do tego celu prowadzą dwie drogi: karność i wolnomyślność. Piérwsza przechowa warstwę historyczną i intelligentną w brew usiłowaniom nieprzyjaciół w całości, powiększy siłę jéj działania. Druga, odrzucając politykę bojaźliwego konserwatyzmu i prohibicyi, rozszerzy obóz narodowy.

W braku innéj władzy, opinia silna i wolnomyślna, powinna stać się owym węzłem karności, ową monarchiczną powagą, wzywającą do posłuchu.

Józef Szujski,

Austrya w chwili przesilenia.

Długoletni antagonizm Prus i Austryi, który wzbierał oddawna i nieraz już groził stanowczą między temi państwami rozprawą, dojrzał wreszcie w naszych oczach i wybuchnął wojną, któréj dzienniki dają miano siedmiodniowéj, w przeciwieństwie do siedmioletnich walk Fryderyka II. Rezultat téj kampanii, nagły i niespodziewany, a obfity w nieobliczone następstwa, zdumiewa najobojętniejszych nawet widzów, którzy pytają niespokojnie o skutki takiéj zmiany równowagi, a ciekawie szukają powodów, któreby im wytłómaczyły fakt tak trudny do pojęcia. Dawniejsze wojny ciągnęły się długo, a ludzie, mniéj przywykli zdawać sobie sprawę z politycznych wypadków, nie podciągali wojny pod sąd i nie przypuszczali, aby do nich należało pytać, czy wojna jest słuszną, pożyteczną lub godziwą; przegraną zaś przyjmowali bez szemrania jako wyrok Opatrzności, nie dochodząc, czy uniknąć się dała i jakim sposobem. Dziś, przed każdą wojną, wojujące rządy muszą prawie walki staczać z opinią swoich poddanych, muszą się im tłomaczyć z powodów, ukazać naocznie konieczność wojny; ale dziś także, dziwne zaiste zjawisko, dziś, kiedy ludzie czują się w prawie wpływania na swoje losy, kiedy żołnierz pyta za jaką sprawą bić się mu każą i w jakich warunkach, wojska bardziéj niż kiedykolwiek stają się maszynami, walczą nie widząc prawie nieprzyjaciela, nie rozumiejąc powodów klęski lub wygranéj, jak żeby ludzie dziś nie więcéj trudnili się roztrząsaniem wypadków i polityki swoich rządów niż za dawnych czasów,